

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr. za wiersz milimetrowy; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów.

Obrady Rady Wojennej.

Minister spraw wojskowych generał Sikorski, zwołuje w najbliższych dniach posiedzenia rady wojennej.

Pierwsze posiedzenie odbędzie się w czwartek dn. 25. 9. 1924 r. o godz. 9-ej.

Tematem obrad będą sprawy bieżące oraz zmiany w umundurowaniu pokojowym.

Drugie posiedzenie odbędzie się w czwartek dnia 2. 10. 24 r. o godz. 9-ej.

Tematem obrad będzie instrukcja strzelecka oraz sprawy dotyczące przysposobie-

nia wojskowego.

Trzecie posiedzenie odbędzie się w środę dnia 8. 10. 1924 o g. 9. Tematem obrad będzie postęp organizacji armji.

Posiedzenia odbywać się będą w sali konferencyjnej przy gabinecie ministra spraw wojskowych w gmachu M. S. Wojsk. przy ul. Nowowiejskiej. W Radzie wojennej zasiadają następujący członkowie: szef sztabu generalnego, szef administracji armji, inspektorowie armji i broni, inspektor szkół, generał Sosnkowski oraz generał Romer.

Sportowy upadek.



Łodzianki nasze się emancypują, ze sportowcami włącz konkurują. Choć się wywróci urocza jej postać, jednak nagrodę chciałaby dostać.

Na czyją rzecz szpiegowali?

WILNO, 23.9. (Tel. wł.) Pisma kowieńskie podają szczegóły toczącego się śledztwa w sprawie dwóch aresztowanych Polaków pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Polski. Aresztowanymi są: Galin i Władysław Nowicki, rzekomo byli oficerowie armji rosyjskiej. Szczegóły podawane w pismach litewskich są tak chaotyczne i sprzeczne, że wyraźnie przebiega w nich tendencja do wykrzywienia informacji. Podczas, gdy według wiadomości jednych pism

materiał szpiegowski miał dostarczać Galin do Gdańska i Kłajpedy, inne pisma donoszą o współpracy jego z wywiadem w Wilnie. W Kownie na ten temat dokonywane są codziennie aresztowania Polaków.

Pisma kowieńskie dodają, że sensacyjne samobójstwo, jakie popełnił swego czasu rotmistrz huzarów litewskich Klimowicz z ministerjum wojny, stoi w bliskim związku z wykryciem polskiej organizacji.

W przededniu reorganizacji naszej służby bezpieczeństwa.

Najogólniejsze, a zarazem główne wytyczne organizacji policji.

Organizacja policji naszej oparta jest o strukturę władz administracyjnych i dostosowana do podziału terytorjalnego tych władz. Władzom pierwszej instancji — starostom — odpowiadają komendy powiatowe, władzom drugiej instancji — województwom — komendy okręgowe. Nad całością czuwa centrala — komenda główna policji państwowej. Ten podział organizacyjny policji uregulowany został ustawą z roku 1919. Już w tej ustawie zawarowano wpływ kierownikom władz administracyjnych na działalność poszczególnych jednostek policji. Tak starostom jak i wojewodom nadano prawa oddziaływania na władze policyjne, a mianowicie na komendy powiatowe i okręgowe. Tym sposobem starostowie i wojewodowie zostali poniekąd naczelnikami władz bezpieczeństwa.

Ustawa z roku 1919 nie ujęła jednak tego stosunku w wyraźne przepisy, które jak praktyka wykazała, były niewystarczające. Z tego powodu wszczęto w ministerjum spraw wewnętrznych prace w kierunku nowelizacji ustawy policyjnej. Przyczynił się do tego w niemałym stopniu także nadwyróżony w ostatnich czasach stan bezpieczeństwa w naszym kraju.

Opracowano projekt nowej ustawy, a raczej ustalono dopiero wytyczne linie, po jakich ma na-

stać reorganizacja.

W projekcie tym wysunięto dwa główne cele, do których ma dążyć nowelizacja starej ustawy: rozszerzenie wpływu władz administracyjnych pierwszej i drugiej instancji na działalność komend policyjnych i wzmoczenie dyscypliny wśród funkcjonariuszów policji.

Co do pierwszej zasady to rozszerzenie wpływu ma nastąpić drogą jasnego sprecyzowania służbowego stosunku kierowników władz administracyjnych do komendantów policji na powiaty i województwa. Stosunek ten ma opierać się na zależności funkcyjnej komendantów policji od władz administracyjnych. Inne słowami starosta i wojewoda będą zwierzchnikami władz bezpieczeństwa na terenach swej władzy. Wpływ ich ograniczać się będzie jedynie od nadzoru nad sprawowaniem władzy bezpieczeństwa przez organa policji. Natomiast stosunki służbowe w hierarchii policyjnej pozostaną bez zmiany.

Wzmoczenie dyscypliny w kadrach policji ma wpłynąć na lepszą jej sprawność. Przedewszystkiem służba w policji będzie trwała

co najmniej 3 lata.

Kary za samowolne opuszczanie szeregów policji będą nakładane przez sądy, przyczem wyroki mają być ferowane według

wojskowego kodeksu karnego, a mianowicie drogą analogji do kar przewidzianych dla dezertorów wojskowych.

Ponadto każdy policjant po nienagannej 12-letniej służbie, będzie miał pierwszeństwo przy obsadzaniu państwowych posad t. zw. manupulacyjnych

czyli funkcjonariuszów niższych kategorii. Będą to stopnie podporządkowane utworzone na wzór austriackich „certifikatystów”. Zaprowadzone zostaną listy starszeństwa i każdy z policjantów po upływie 12 lat służby na własne żądanie będzie zarejestrowany na nich za kolejnym numerem porządkowym. W ten sposób chce państwo zabezpieczyć starość funkcjonariuszów policji państwowej, którym służba zużywa siły i zdrowie.

Są to najogólniejsze a zarazem i główne wytyczne nowej organizacji policji. Sam projekt jest jeszcze nieprzygotowany. W dniach najbliższych odbędą się decydujące narady między zainteresowanymi ministerjami w tej sprawie. Należy spodziewać się, że w pierwszej połowie przyszłego miesiąca zostanie wykonany projekt nowej ustawy i wtedy też będziemy mogli podać do wiadomości publicznej ostateczne wyniki narad międzyministerjalnych w przedmiocie planowanej reorganizacji.

Nota litewska do Sowietów.

RYGA, 23.9. (Tel. wł.) Poselstwo litewskie w Moskwie wręczyło komisarjatom do spraw zagranicznych drugą notę w sprawie optantów litewskich. Nota

wskazuje na prześladowania, jakim podlegają optanci w granicach Rosji i żąda natychmiastowego ich uwolnienia z więzień i kazamatów sowieckich.

Sawinkow zaczyna „działać“ na pograniczu polskim.

Jak donoszą pisma ryskie, zaprzędany obecnie bolszewikom Sawinkow przyjęty został do oddziału wywiadowczego G.P.U., rozciągającego swą akcję na Polskę. Sawinkow w ostatnich dniach odbywał częste narady z komisarzem Dzierżyńskim i konferował prawie codziennie z komisarzem Marchlewskim.

W związku z wynikami tych konferencji udał się Sawinkow obecnie na po-

granicze polskie ze specjalnymi zadaniami i pełnomocnictwami.

Idąc za wskazówkami Sawinkowa dokonano w różnych miastach i miejscowościach pogranicznych licznych aresztowań ludzi, którzy oddawali mu podczas jego działalności w Warszawie wielkie usługi. Aresztowane ofiary zdrady Sawinkowa przewieziono do Moskwy.

Sensacyjne aresztowanie

Poszukiwany od roku zabójca adw. Meklenburga wpadł w ręce policji.

Przed rokiem „z górą“, a dokładniej w dniu 2 sierpnia 1923 r. Warszawę wstrząsnęła sensacyjna wiadomość o zamordowaniu popularnego obrońcy w sprawach cywilnych, adw. przys. Konrada Meklenburga, w mieszkaniu własnym przy ulicy Chmielnej pod Nr. 56.

W chwili wykrycia zbrodni, znaleziono trupa w pozycji kłęzą-

cej, bez śladu jakichkolwiek wyśiłek walki, oporu czy obrony.

Nie było najmniejszej wątpliwości, że

śmierć zaskoczyła ofiarę

na czułem, sam na sam, zniecka, w chwili kiedy nie myślał o żadnym niebezpieczeństwie.

Już wówczas wyrażono przypuszczenie, że mordercą jest za-

pewne młodzieniec, który pozostawał z zamordowanym w stosunkach ścisłej znajomości.

Onegdaj w Warszawie nadkomisarz dr. Gulkowski aresztował niejakiego Tadeusza Nowakowskiego, którego rysopis przypomina osobnika, podejrzanego o zabójstwo adw. Meklenburga.

Przy Nowakowskim wykryto

cały szereg kompromitujących rekwizytów, jak to sztuczne brody, peruki, listy i t. d.

Nowakowski, zapytany o morderstwo adw. Meklenburga zmieszal się i począł płatać się w zeznaniach. Zamordowanego zna, a alibi swego wykazał w owym krytycznym dniu nie mógł.

W sferach śledczych Warszawy

winę jego uważają za stwierdzoną.

Wczoraj odesłano go wraz z aktami dochodzeń wstępnych do sędziego śledczego 2 okręgu, który zarządził osadzenie aresztanta w więzieniu.

Kompromitacja.

Litewskie próby wprowadzenia na forum polityki międzynarodowej ostatecznie już zakatwionej i przesądzonej sprawy wileńskiej — skończyły się całkowitem niepowodzeniem. Komisja polityczna z pewną niechęcią i bez zapamiętała zajęła się odgrzewaniem pomysłami p. Galwanauskasa. Litołubstwo urzędnicy nad-uderzeni przy komentarzami p. Tymana pod adresem megalomani litewskiej, nie widzieli ko- wiewstam i uzurpacjom nie dobre- go. Wreszcie sami Litwini uznali, że lepiej będzie niedorzeczne wnioski wycofać z komisji, co się też ku ogólnemu zadowoleniu stało.

W następstwie tej kompromitacji niespokojnych żmudzinów — wnioski ich zostały również skreślone z porządku dziennego plenarnych obrad zgromadzenia Ligi. Słowem — pogrzb pierwszą klasę i klęską zaś uwydatnia fakt, że przewodniczący zgromadzenia — Motta nie wspomnieli ani słowem o ewentualnym zastrzeżeniu delegacji litewskiej co do wznowienia sprawy w przyszłości. Snać p. Galwanauskas z Siedziałem, jeden z drugim, stracili już wszelką nadzieję na powodzenie podejmowanych intryg i zaczęli przekonywać się definitywnie, że próżno są żale, daramne żorzeńcia.

Charakterystyczne, że urzędująca agencja telegraficzna litewska, a za nią prasa kowieńska, początkowo przemilczały zupełnie genewskie niepowodzenie; gdy zaś wieść o nich wdzierała się poczęła na Litwę za pośrednictwem prasy obcej — Elta (Lit. Ag. Telegr.) krótko i bez komentarzy doniosła o wycofaniu wileńskiego wniosku przez delegację, podając przytem — co zdaje się być niezgodne z rzeczywistością — iż delegaci litewscy zastrzegili sobie prawo powrócenia do niego w przyszłości.

Nie zaślepia nas bynajmniej jakaś nienawiść lub niechęć do Litwinów.

Dlatego też nie będziemy wyśpiewywać radosnych hymnów na widok ich kompromitacji, która zresztą była do przewidzenia.

Uczucie t. zw. Schadenfreude obce jest narodowi polskiemu, czego najlepszym dowodem, że pojęciu temu brak w języku naszym słownego odpowiednika.

Pragnęłobyby jednak gorąco, aby genewska nauczka nie poszła sąsiadom naszym na marne. Aby podbechtywni zlewa i zprawa Litwini — przestali się wreszcie upodabniać do owej przysłówowej żaby, która... pekła, chcąc rywalizować z włodem. Czyż zagrożony przez dwa imperjalistyczne państwa Litwini nie woła wprost o poniechanie nierozumnym z Polską sporów i wprowadzenie stosunków wzajemnych na tory zgodnego współżycia?

Jeśli chodzi o Polskę, z naszej strony czynione były już niejednokrotnie próby i usiłowania pojednawcze. Niestety — wyciągnięta do zgody ręka zawisała zawsze w próżni, z Kowna zaś dochodził nas tylko zgrzyt nienawiści i pobrząk kajdanów więzionych polskich „zdradców stanu“.

Gwałtem — miłym nie będziesz... Skutki owej antypolskiej, upartej, zajadłej polityki odczuwa już Litwa na własnej skórze, zwłaszcza jeśli chodzi o stan ekonomiczny państwa. Może doświadczenia genewskie otrzeźwią kierownicze sfery litewskie, może zbudzą je z ułudnych snów o moźnej opiece i uwagę ich zwróca wreszcie w tę stronę, gdzie spoczywają istotnie rękojmie wolności i niepodległości półtoramilionowego „mocarstwa“.

Na marginesie morderstw politycznych.

Matteotti — Cassalini.

Nie uciszyła się jeszcze burza, wywołana zabójstwem Matteotti'ego, a już całe Włochy obiega wieść o nowym politycznym morderstwie.

Krwawy dramat znowu rozegrał się w jednej z najludniejszych dzielnic Rzymu wśród białego dnia, w wagonie miejskiego tramwaju.

Ofiarą zbrodni znowu padł deputowany, ale tym razem faszysta, jeden ze znakomitszych, choć najbardziej umiarkowanych członków partii faszystowskiej — Armando Cassalini.

Okoliczności towarzyszące zbrodni były tak tragiczne, że wywołały w Włoszech jeszcze większe przynębnienie, jak morderstwo nad Matteotti'm.

Cassalini siedział w wagonie tramwaju ze swoją trzyletnią córeczką na rękę, przy nim zaś ulubienica jego druga 14-letnia córka. Morderca podszedł ku Cassaliniemu z tyłu i przystawiwszy broń do głowy deputowanego trzema wystrzałami, z których każdy był śmiertelny, położył go trupem na miejscu, poczem z zamiarem ucieczki wyskoczył z tramwaju.

W ślad za nim pogońiła policja i przypadkowi przechodnie. Morderca począł się ostrzeliwać, gdy jednak spostrzegł, że jeden z żołnierzy z karabinu celuje do niego, stanął i pozwolił się schwytać. Jak się okazało mordercą był niejaki Giovanni Corvi, robotnik, sympatyk włoskiej komuny.

Na pytanie, czemu zabił Cassalini'ego odpowiedział: Chciałem się zemścić za Matteotti'ego.

Dlaczego wybór mordercy padł na Cassalini'ego?

Jak należy przypuszczać było to całkiem przypadkowe.

Corvi pracował u właściciela domu, w którym Cassalini wynajmował mieszkanie i niejednokrotnie wzywany był przez deputowanego do wykonywania różnych dobrych zajęć, za które otrzymywał wynagrodzenie przeciętne i strawę. Stosunki między nim, a Cassaliniem były całkiem poprawne i o zemście osobistej nie może być mowy.

Na Cassalini — człowiek, lecz Cassalini — faszysta był przedmiotem zemsty Corvi'ego.

Tuż zachodzi wątpliwość, czy Corvi członek nieoświecony orientował się wogóle co do roli, jaką Cassalini odgrywał w partii. A może od towarzyszy-robotników słyszał o tem, że Cassalini gorliwie zajmuje się organizacją faszystowską wśród robotników.

Jedno wszakże nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Cassalini dobry znajomy Corvi'ego, był dlań ucieleśnieniem znienawidzonego przez rzesze pracujące faszystów.

Morderstwo Matteotti'm pociągnął za sobą morderstwo nad Cassalini'm. Wkrótce po morderstwie Mussolini i centralny komitet partii faszystowskiej złożyli oświadczenie, iż z powodu powyższego nie zamierzają stosować represyj.

Oświadczenie to nie przeszkodziło jednak pogromom faszystowskim urządzone w całych Włoszech, jako odwet za zamordowanie członka ich partii.

W Mediolanie, Rzymie, Florencji i Neapolu znowu zaczęły się napady na mieszkania przywódców opozycji, na lokale ich redakcyj, na biura antyfaszystowskich partii.

Zabójstwo Cassalini'ego nie jest wcale dla opozycji korzystne, przeciwnie przyczyni się ono do osłabienia jej popularności, bowiem faszysty mają już teraz swego

męczennika, którym mogą tak samo oddziaływać na rzesze, jak opozycja Matteotti'em.

I chociaż wszyscy przedstawiciele zablokowanej opozycji pośpieszyli z wyrażeniem swego potępienia za mord barbarzyński, to jednak sam charakter walki opozycji z faszystem — waiki wykluczającej kompromis z przeciwnikiem — a uznającej li tylko zwycięstwo — zejdzie teraz niewątpliwie do zwykłej rozprawy na rewolwery i noże.

Z tego wynika, że morderstwo nad Cassalini'm wzmacnia jedynie partje środka, to centrum, które wciąż głośnie i wyraźniej nawołuje do zjednoczenia się w imię dobra Ojczyzny i jednakowo krytykuje tak opozycję, jak i partję Mussolini'ego.

Lega Italien tedy znowu wzrośnie w znaczenie i siłę...

Nowe to antyopozycyjne i antyfaszystowskie centrum już dziś jest dosyć silne, by wywierać wpływ na ogólną politykę Włoch i postulaty swoje przeprowadzić w życie.

Jak słychać do partii tej wkrótce przyłączą się deputowani partii demokratycznej.

Tak więc centrum rośnie nieustannie, a chociaż obecnie walczy z Mussolini'm, to jednak niewątpliwie udzieli mu poparcia z chwilą, gdy premier-faszysta zejdzie z drogi ucisku i terroru.

Jako najbardziej aktualne hasło wysunęli oni — nie zabijaj, — czem skutecznie walczą zarówno z opozycją jak i faszystami.

Morderstwo Cassalini'ego „winno być ostatniem“ — powiedział jeden z przywódców centrum, Bellini.

A obecnie słowa te echem obiegły całe Włochy i wszędzie słyszy się: — winno być ostatniem!

A więc krew Matteotti'ego i Cassalini'ego nie została wyłana na próżno.

Andrzej Wrecki.

Wykrycie szkoły złodziejskiej.

Władze urzędu śledczego, tocząc od szeregu dni zacieklą walkę z panoszącymi się do tychczas zuchwale bandami złodziejskimi, natknęły się, podczas obławy — na olbrzymie gniazdo złodziejskie, będące jednocześnie „szkołą“ zawodową dla złodziejów.

Adepci tej szkoły, rekrutujący się z chłopców, waleśających się po ulicach i pozbawionych opieki rodzicielskiej — kształcili się w sztuce złodziejskiej na manekinach, pod wodzą wytrawnych specjalistów.

W momencie wkroczenia policji śledczej, znajdował się cały zespół „właścicieli“ i „profesorów“ oraz killkunastu złodziejów, w tem pewna liczba chłopców.

Jak należy walczyć z drożyzną!

Od dłuższego już czasu opinia publiczna jest poważnie zaniepokojona wznrastającą drożyzną. Sytuacja jest rzeczywiście poważna, gdyż budżety pracowników nie wystarczają im na życie, stąd zaś płyną wymagania podniesienia płac. Podniesienie płac byłoby niewątpliwą katastrofą. Rezultatem jego będzie ten stary po chód ku wyższym cenom, wobec kosztów robotnicy, po wyższym cenach, zwykła płac i t. d. Powtórzyłoby się ów tragiczny jak dobrze znany nam proces z okresu pierwszego przesilenia naszego samodzielnego bytu państwowego.

Jest na szczęście inna droga, nieporównanie zdrowsza, która może ugruntować stałość naszej waluty i stworzyć podstawowy dobrobyt w kraju. Tą drogą jest zwalczanie drożyzny. Oczywiście, że nikt nie będzie mówił o podniesieniu płacy, gdy zarobek jego wystarczy na pokrycie niezbędnych wydatków. Niestety pod tym względem robi się nie wiele, a i to co się robi jest mylne i fałszywe w ujęciu zagadnienia drożyzny.

Jaką tego przyczyną?

Do pewnego stopnia przyczynę tę możemy odkryć w tym dziwnym fakcie, że np. cena chleba u nas i w Czechach była identyczna, chociaż tam zboże było bez porównania droższe. Było tak z powodu niesłychanej prymitywności naszej organizacji handlowej, z powodu niskiego stanu technicznego naszych urządzeń przemysłowych, z powodu ohydnej organizacji piekarnianej, której również będziemy szukać chyba w krajach egzotycznych.

Przyczyną drożyzny jest cały szereg. Są to przyczyny mniej lub więcej skomplikowane. Wiemy dobrze, że waluta nasza jest w kraju w niedostatecznej ilości, a brak jej tego niewiarygodnie szybkiego obrotu, który cechował okres inflacyjny. Wiemy, że brak kredytu zabija najzdrowsze poczynania. Wiemy, że tysiące psychicznych nastrojów utrudnia pracę zmierzającą do wprowadzenia normalnych stosunków.

Inaczej sprawa się przedstawia gdy omawiamy naszą organizację handlową i prymitywność przemysłów aprowizacyjnych.

Cóż pomoże zamknięcie do kozy przepłuki czy drobnego handlarza i co pomoże tysiące konferencji ze związkami. Handlarze mimo kar zawsze będą się mnożyć tak długo, jak długo będzie dla nich konjunktura.

Przenoszący aprowizacyjni udowodnią raz jeszcze jak to uduodniali, śląc razy, że koszty produkcji zmuszają ich do ta-

kiej a nie innej kalkulacji. Jest zdumiewającym, że nikomu nie przyszło na myśl zapytać się dlaczego jednak przy tej samej cenie surowca ten sam produkt na zachodzie jest dwa razy tańszy i wszyscy na nim zarabiają.

Są winowajcy. Winowajcami są nasze nieszczęsne magistraty, które nie umieją myśleć o powierzonej im ludności. Winowajcami są ludzie pełni inercji, którzy wykorzystują swoje monopolowe stanowisko i nie modernizują swych przedsięwzięć. Winowajcą wreszcie jest rząd, który mówi i zamyka, ale nie spowodował założenia ani jednego przedsiębiorstwa aprowizacyjnego, któreby było wzorem jak pracować należy. A przecież takie przedsiębiorstwo ma dla państwa nie mniejsze znaczenie niżeli wyrób dział.

Tu tkwi istota zagadnienia i pokąd do poprawy w tym względzie nie zabierzemy się, wszelkie konferencje sanacyjne będą złudzeniem.

Od dłuższego już czasu statystyka norm mówi, że we wrześniu i październiku nie sprowadzamy owoców z zagranicy, że natomiast od listopada począwszy przez 10 miesięcy olbrzymie sumy płyną — nie za pomarańcze i cytryny, ale za jabłka i gruszeki. Nasze zgnity, bo nie mamy gdzie ich przechowywać. Jest to artykuł zbytku i może drobiazg, ale są takie szczęśliwe kraje, gdzie owoce nie są zbytkiem — a tysiąc drobiazgów tworzy wielkość narodów.

Doprowadzić cenę producenta surowca do poziomu rynków zagranicznych jest bardzo łatwo stosunkowo, gdyż ceny same mają tendencję wyrównania się, lecz cena produktu gotowego zależy od drogi, którą on przeszedł nim dostał się do rąk konsumenta. Naprawa tych dróg jest koniecznością. W tym dniu, w którym powstanie zdrowa inicjatywa w tym kierunku, zaczęliśmy zmierzać do rzeczywistej sanacji.

Od rezultatu zależy czy w ciągu krótkiego okresu czasu staniami na drodze normalnego, pokojowego rozwoju, czy też raz jeszcze staniemy w obliczu nowych nieoczekiwanych eksperymentów. Walka wymaga ofiar. Te ofiary powinni ponieść wszyscy. Na froncie gospodarczym wyraża się to w ofiarach materialnych, które dobrze zna już nasza inteligencja. Tym razem cały wysiłek musi być skierowany w kierunku racjonalnej organizacji przemysłu aprowizacyjnego. I. S.



Od lat wielu
Lekarze zalecają
dorostym
i dzieciom
„Jecorol“

wypróbowany zamiast tranu środek, przeciw anemji, ogólnemu osłabieniu i niedokrwistości. Labor. Chem. Magistra A. Bukowskiego, Warszawa, Marszałkowska 54, tel. 13-19.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Nr. rejestru 336
M. Z. P. 214

RESZTKI i okazyjne sztuki

z fabryki Leonhardta

nadeszły: na ubrania męskie, damskie
dziecinne i palta. Tanio, ceny stałe.

Edmund Wasilewski

Łódź, Sienkiewicza 65.



Nawet biedny muzyk patrząc na tę grację, stanął i zapomniał że ma zjeść kolację.

KRATCZKI SĄDOWE.

Mistrz bata rezonuje.

W nocy z soboty na niedzielę nasz mistrz bata robi sobie zwykłe „fajrant“, na miasto zaś wysyła swego „pomagiera“ — niech się morduje...
Korzystając z odpoczynku — spędza zwykle wolny od zajęć czas w gronie rodzinnym, lub w małym, a dobranym towarzystwie.

Gdy jedna, druga i piąta butelka ze zmiękną, każdy z „miłego a sympatycznego grona“ odczuwa chęć do wynurzeń.

Ten mówi, tamten, w końcu kolej przychodzi na rycerza bata.

— Widzita, moje kochane, nasz fach doróżkarski jest pod wielkim psem.

Ani to się człek wyśpi, ani odpocznie, a jeno charuj, jak nie przynierajony ta skapa doróżkarska, co to zamiast owsa sieczki żre i żre, aż człekowi kości obejrze na fest.

Bo i co myślita, że takie życie, to je życie?

— Bełe jakki fagas, co to nie wart, aby skapa moja zażnym kopytem go w cynadrę dzieliła — siada w doróżkę i wrzeszczy:

— Jedź!..

— Jaki ja tobie „jadź“, obwiesiu zatracony, pentaku jeden, co to pewnikiem wieny, jak na kurs ni masz.

— Lorda takie coś udaje, a nie wi, że go z kośćmi w każdy chwili kupić za pare złotych mogie.

A tramwajem nie laska to za 10 groszy kursem rannym na Chojny jechać, a potem na piechotę do miasta dymać?

— Ale co to o takich gadać i pysk sobie psuć..

— Bywajom i gościu morowe, ale takich dzisiaj mało, bo to stagnacja i każdy woli z tramwajem mieć stosonek, jak z doróżką.

— Uważata — miałem raz przygodę, a beło to tak:

Stoje sobie w noey przed hotelem „Zawoj“, a stamtąd wali ci się publika fajna.

Podchodzi do mnie galantny facet z dwoma brzanami, co to od nich, aż pachniało pierfonami i powiada:

— Jedźcie przyjacielu po kawalersku Pietrynom.

Jak jechać to jechać.

Przypomniałem skąpie bałem, że żyje jeszcze i jazda...
Rypiełna Pietrynom, aż postronkowe sie oglundajom, gdzie to mojem gościom tak spieszno. No i nie...
Aż od razu ni przypiół, ni przytatał znalazł się pod mojom doróżką djabli go wiedzom skund jakiś lażik noeny.

— Jesteś gotowa, rzuciła ode drzwi, zapinając na guzik duniąską rękawiczkę.

— Ja również!

— A więc jedziemy, kusiele! — tu pogroziła mu smukłym paluszkiem. Na schodach uchwycił ją pod rękę, a ta przytuliła się do niego całym ciałem. Ryksza gotów był uchwycić to ciało na rękę i tak nieść do samochodu.

Szofer, zauważywszy wychodzących z bramy domu, odrzucił od siebie gazetę, jaką z nudów nurtował i zdjąwszy czapkę, otworzył drzwi.

— Do Rudy, boczną drogą i po kawalersku — zadysponował

No i co?... Zaraz postronkowo pretekst spisał, a sędzia na sądzie pyta, czy ja winien.

— Nie, winien, powiem, proszę wysokiego sądu, bo po co bełkto mi włazi pod doróżkę i szprychy psuje?

I myślita, że pomogło co? Zarobiłem 10 złotych ino, a odsiedziałem 3 dni i zapłaciłem 50 złotych kary. A czy to ja winien?

Taka to jest dzisiejsza sprawiedliwość.
Płk.

Smutny epilog przyjaźni...

Do czego prowadzi namiętność kobieca.

Znały się dość długo i utrzymywały serdeczne stosunki.

Mieszkająca z matką Marja S. polubiła szybko, życzliwą jej, sympatyczną i szczerą, a jedno cześnie urodziwą Anielę P.

Nie nie zakłócało harmonji między młodemi niewieściami dukszami i nie było dnia, by się nie widywały, t. j. zwykle Anielę przychodziła do Marji na obiady, które ta ostatnia z całą gotowością za niewielką opłatą jej zaoferowała.

Marja przed zażyła swoją znajomą, codziennie ją odwiedzającą nie nie tała,

o wszystkim szczerze opowiadała, a cóż dopiero o różnych drobnych zarządzeniach w domu, o miejscu przechowywania kluczy od mieszkania w razie nieobecności i t. p.

Aniela wiedziała o wszystkim, raz nawet pożyczyla Marji znacniejszą sumę pieniędzy, którą odebrała w formie obiadów.

Rozrachunków więc między dobrimi znajomymi nie było żadnych, od pewnego czasu jedynie Marja spostrzegła, że młoda dziewczyna poczyna się stroić i nader szybko zaczyna zwiększać ilość swych szeleszczących sukienek, jedwabnych pończoszek itp.

O wyjaśnienie tego zjawiska nie śmiała pytać Anieli.

Pewnego dnia, powracając do domu na obiad, spostrzegła na schodach życzliwą sąsiadkę, która powiedziała jej, że Aniela w czasie nieobecności pierwszej

w celach tajemniczych odwiedza jej mieszkanie.

Tknieła ztem przecuciem weszła do mieszkania i zaczęła gorączkowany przegląd posiadanej chudoży.

Otóż co stwierdziła?

Aniela, wiedząc o miejscu przechowywania kluczy weszła do pokoju, skąd zabrała lakierowane pantofelki podczas tej dyskretniej wizyty.

I teraz zaczyna się właściwy dramatyczny okres znajomości dwóch dziewcząt.

Marja spotkawszy Anielę na ulicy, obuła we własne pantofle pierwszej,

żąda kategorycznie ich zwrotu.

Aniela solennie zobowiązuje się do zwrotu zabranego podczas nieobecności znajomej części jej mienia i

biaga jednocześnie o niekompromitowanie jej i nie wszczynanie kroków w tej sprawie.

Marja, nie wierząc w upadek moralny młodej Anieli, jeszcze jej ufa i czeka....

Niestety nadaremnie.

I drugi termin zwrotu pantofelków przez Anielę mija bez skutku.

To powoduje powiadomienie przez Marję policji o wyżej wymienionym fakcie,

i jako dalsze następstwo powyższego,

aresztowanie Anieli.

W ten sposób przyjaźń dwóch dziewcząt kończy się stratą pierwszej i uwięzieniem drugiej.

Teatr Popularny.

Dzisiaj we wtorek 23 b. m. po raz trzynasty efektowna i barwna sztuka I. J. Kraszewskiego „Chata za wsią“. Koncertowa gra całego zespołu, oraz pomysłowa i ciekawa reżyserja składają się na całość niezwy-

kle zajmującą. Taniec cygański, oraz charakterystyczny taniec rusiński, w wykonaniu J. Kamińskiej i p. Ciechanowskiego. Chórami i ilustracją muzyczną kieruje p. dyr. K. Prosnak.

Poraz pierwszy w życiu natknął się na kobietę, która go mogła omotać w krótkim czasie, miśterną przędzą miłości.

Z zamiślenia wyrwał go szelst otwieranych drzwi; to Ela przebrawszy się szybko, wchodziła do pokoju, odziana w żółty, skórzany kaftan, ciemną szeroką suknię i mały okrągły, również ze skóry kapelus, z pod którego wyglądały jasne, jakby utlenione pukle włosów.

— Jestem gotowa, rzuciła ode drzwi, zapinając na guzik duniąską rękawiczkę.

— Ja również!

— A więc jedziemy, kusiele! — tu pogroziła mu smukłym paluszkiem. Na schodach uchwycił ją pod rękę, a ta przytuliła się do niego całym ciałem. Ryksza gotów był uchwycić to ciało na rękę i tak nieść do samochodu.

Szofer, zauważywszy wychodzących z bramy domu, odrzucił od siebie gazetę, jaką z nudów nurtował i zdjąwszy czapkę, otworzył drzwi.

— Do Rudy, boczną drogą i po kawalersku — zadysponował

z fantazją detektyw, lokując się koło uśmiechniętej Eli.

Auto zaszumiło, zahuczalo i pomknęło we wskazanym kierunku.

Prąd powietrza chłodził rozpalone kontaktem ciała twarze.

Ele porywała do tego stopnia szalona jazda, że nawet nie zaprotestowała, gdy Ryksza objął jej dłoń i próbował zdjąć rękawiczkę.

Maszyna, kierowana wprawna ręką szofera, omijając zręcznie doróżki i wozy fabryczne, wypełnione manufakturą, wypadła na szosę i zwiększyła swą szybkość. Syrena, naśladująca szczekanie psa ostrzegająca od czasu do czasu przechodzących przez drogę przechodniów.

Zwarci ciałem mknęli po szczęście, które oczekiwała ich z utęsknieniem. Ryksza, zapomniawszy zupełnie o swej roli, ściągnął z dłoni Eli rękawiczkę i począł wyrażowanie kończynami palców, łaskotać jej wypieczoną i wypielegnowaną rękę.

— Panie Rykszardzie, oponowała, nazywając go tak poraz pierwszy. zabraniam, niewolno!

(d. c. n.)

FELJETON.

Kanalizujecie!

Z niezmierną satysfakcją dowiadujemy się, iż łódzka Rada Miejska już przystąpiła czy też w najbliższej przyszłości przystąpić ma do rozpraw nad budową kanałów oraz wodociągów w Łodzi.

Fakt ten należy bezwzględnie uciec jakąś grubszą uroczystością.

Jest on bowiem przynajmniej setnym jubileuszem.

Kiedy w Łodzi nie mówiono o kanalizacji? Który magistrat, czy też rada nie roztkliwiła się rada na ten temat? Który z prezydentów miasta nie obiecywał, że właśnie on skanalizuje i zwodolizuje (!) Łódź?

Pokażcie mi takiego, a obdarzę go orderem Lwa Berberskiego, który mi pozostał z ostatniego kotyljona, tańczonego przed wojną w moim smokingu!

Już nawet Mars i księżyc posiadają kanały, a Łódź?

Przez Sacharę będzie wkrótce przeprowadzony wodociąg, a Łódź?

Aż przykro pomyśleć! Takie wielkie miasto! Tyle plaży! Tyle defraudacji, i nie! Ani kawałka kanału! Ani kropli wody!

Jedynie kanały jakie Łódź posiada, to pokarmowe w żołądkach obywateli, jedynie woda — w mózgach!

Przed dwoma laty o mało

co nie wybuchła w Łodzi kanalizacja.

Aż dwa towarzystwa ubiegaly się o nią! Nawet był czas, kiedy oba wzięły się za lby, ale wtedy i kanalizacja wzięła w lew!

Rezultat tych zawodów kanalizacyjnych?

Nowy zawód!

Przedstawiciel tow. Batignoles dostał przytkę w nos, a przedstawiciel tow. Almeriance de Riegos, szlachcic francuski o prawdziwie bretońskim nazwisku Baruch, posiadział trechę w ulu i na tem koniec!

Co za fatalny pochł!

A może teraz? Kto wie! Potrzeba jest podobno drugą naturę, a przyzwyczajenie jest matką wynalazków, czyli natura jest ciotką głupich albo nadzieja ich matką! Nie wiem sam! Wiem tylko, że kanały konieczne są Łodzi potrzebne. Może nie tyle ze względów sanitarnych, gdyż w Łodzi zawsze będzie smród, bo to jest jej przyrodzony zapach!

Ale ze względów społecznych!

Kanalizacja będzie bowiem jedynym miejscem, w którym interesy proletariatu i burżuazji będą się schodziły!

Wac. Olsz.

Czytajcie „NOWINY“

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

54

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

— Interesuje mnie pańska prosba, a zatem słucham! — powiedziała Ela, wpatrując się w zmysłowe oczy Rykszy, skąd ziało tysiące pragnień.

O kobiety, rzucił patetycznie detektyw, — jesteście jednakowe przez swą ciekawość.

— Są wyjątki, łaskawy panie, przekomarzała się wdzięcznie Ela, a pozatem jesteś pan impertynentem.

— Nieprawda, powtórzyłem tylko starą i oklepaną sensację...

— To dlaczego pan powtarza?

— Bo lubię panią drażnić, i to mi sprawia dziwną rozkosz, gdy patrzę na jej zapłonioną, udanym gniewem, twarz — ciągnął Ryksza, przysuwając się do niej.

Ela, mimo, że zauważyła ten ruch, nie odsunęła się bynajmniej i gdyby nie to, że zasady konwenansu zabraniają kobiecie rzucić się pierwszej w ramiona mężczyzny, byłaby to zadowoleniem uczyniła.

Imponował jej elegancja i obyciem; przez szpary oczu obserwowała jego rozszarzone źrenice i drgające z pożądania nozdrza.

— Dość! — rzekła nagle, tłumiąc uczucie, jakie się w jej sercu budziło, o co pan miał zamiar mnie prosić?

— O małą przejażdżkę autem do Rudy Pabjanickiej, księżniczko! odpowiedział zbudzony pytaniem Ryksza.

— Kiedy jestem zmęczona i akurat dzisiaj niedysponowana, certowała się chwyciennie.

— Tembardziej na tonie natury, chwilowe zmęczenie szybko uustąpi, aniżeli w tej brudnej, zakłopotanej Łodzi — kusił detektyw, hypnotyzując ją czarnymi oczyma — przepiękna pogoda, spacer, łódki, posiadają swój niewysłowny urok, zwłaszcza, kiedy jest dużo, dużo do opowiedzenia.

Ela wstała i zadrzwotała na

pokojówkę, zwracając się jednocześnie do uśmiechniętego Rykszy:

— Pan jest szalenie uparty, przytem posiada pan dar przekonywania.

Jedyną odpowiedzią na to był głęboki ukłon złożony przez detektywa w formie podziękowania za spełnienie prośby.

W drzwiach, przystrojonych bogatą portjerą, stanęła pokojówka.

— Czy pani mnie wzywała?

— Przygotuj natychmiast mój kostjum sportowy, zwróciła się do Marci, a pana pozostawiam chwilowo samego, i ażeby go nie zanudzić czekaniem, proszę tu o to na fotelu, leżą francuskie tygodniki ilustrowane, do pańskiej dyspozycji.

To powiedziawszy, wyszła z gabinetu razem z pokojówką.

Ryksza, pozostawiony samemu sobie, szykował się do walnej batalji, gdyż ucuwał, że dłuższe obcowanie z Ela, mogłoby go wciągnąć w romans na serjo prowadzony, a nawet rozkochać.

Działała na niego jak opium, jak hasysz podany w inkrustowanym piurazie.

Felek Mientus ma głos!

W pierwszych słowach mojego listu niech... och pardon, jak przepomniałem całkiem, że nie pisze teraz grypsanki do kochanki, a do Was kochane Czytelniczki i Czytelniczki...

Muszę się najsmprzód zarekomendować i opowiedzieć Wam moje dzieje i co się we wogóle w Łodzi i na Bałutach dzieje, oraz także jakże muszę wybaczać w jaki sposób stało się, że zrobiłem się literatem i codzień, czy deszcz kapie, czy słonko świeci prosto w ślipe — mam grypsa o różnych nowinach do „Nowin“.

Otóż nazywam się z dziada — pradziada Felek Mientus.

Krótkom mam pamięć, więc nie przypominam sobie dokumencie, jak to było z moim urodzeniem.

Matka moja chodziła po podwórzu z siódmką i podbiegała różne kawałki garderoby, a potem handlowała temi artykułami.

Ojca mego matka znała, ale pominiła się i w końcu w żaden sposób dojscie nie mogła, choć był moim.

Ale to głupstwo, bo mentryka moja je całkiem w porzundku, bez to, że stoi, jak byk, nagrypsane wyraźnie, że nowowyródek Felek Mientus zrodzony i wyrodzony jest całkiem legalnie i wyrodzony z matki panny Marjanny Mientus i ojca niewiomego.

Jak oni nie wiedzą, to skąd ja mogę wiedzieć?

Moje młode lata mignęły mi w try migi.

Matka moja w wolnych chwilach od prania brała me na spacer i na sztydach uczyła me alfabetu, żebym jak dorosłe był inteligent.

Ale ja miniełem się z wywołaniem, pardon, z powoływaniem i z poczontku zaczonem od owców na straganach, potem zaglondłem do dolin swych bliźnich.

Jako że do każdego fachu jezdem zdolny — niedługo wytrwało, a bractwo moje zakwalifikowało mnie na takiego, co to drutem w dziurkach od zamków grzebie, potem „na skok“, a na samym końcu do robotów kasowych.

Brat mój Ferdek rodzony z tej samej matki, ale innego ojca, jako z innej rasy pochodzony i mniej odemnie wyzdolniony na „dolnie“ pewnie zdechnie.

Jako dobry fachowiec, w hotelu nędzy do tej pory nie siedziałem jeszcze, co daj Boże do mej śmierci.

Na Bałutach mam upoważnienie i poważanie w największych sferach i atmosferach śmietany tamtejszej, bo wiem, że co Felek potrafi, tego żaden inny fachowiec nie potrafi, bo do ula zarafa.

Otusz ide raz przez Pietrekowskom i widze „klejenta“ me-

go z zeszłego roku, choć chłop jest morowy, bo za renkę me zipał a do kremnatu nie posadził, bo powiada, człek jest grzeszny i omylny, a poprawić się może i puścić me frajer.

Podchodzi do niego i mówi:

— Dobry dzień dla drobnodzieja, czy poznaje me drobnodzieja?

— A... toś pan był u mnie kiedyś?

— Tak jezdz, to ten sam Felek Mientus — rekomenduje się — co to w zeszłym roku był u pana w gościach po garderobe...

— No i co pan teraz porabia? pyta mój klejent.

— Aj, panie drobnodzieju, gołizna, mortus, aż piszczy, roboty brak, bo stagnacja dziś w Łodzi, i we wogóle bezrobotny jezdem?

— A uniesz pan pisać? ciągnie me za ożór mój klejent.

— Dlaczego nie i jeszcze jak! — No to wal pan do redakcji jakiejs i pisz, a sprawuj się dobrze!

Obiecałem mu to i od dzisiaj dla Was Kochane moje Czytelniczki i czki — będę miał różne kawałki z życia i przeżycia mojego i różne hece i plotki z całego miasta Łodzi i Bałut, jako że fachowiec jezdem, a fach swój kreminalny rzucam i bede od dziś literatem i człowiekiem porzundnym, co daj mi Boże, amen.

No, serwus, dowidziska, dajta pyska do jutra. — Wasz Felek,

Szał namiętności.

Zakochany, sprzedaje majątek i ucieka z kochanką.

(S.) Alfred Z. pracował przez dwudziestu już laty w fabryce Silbersteina.

Działo mu się niezle, jak i pozostalym towarzyszym. Jednak cheiwy wiedzy młodzieniec urządził sobie częste posty, by zaoszczędzić ciężko zapracowany grosz na opłacenie nauczyciela.

W roku 1904 podejrzewała go policja rosyjska, iż należy do „zapaleńców“ pragnących w bronią w rękę oswobodzić kraj swój z pod jarzma cara.

Pewnego też razu został p. Alfred aresztowany, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu, ostatecznie z braku dowodów oskarżających, został uwolniony.

Łecz pracy już nie mógł znaleźć. Żadna fabryka, żadne zakłady, nie chciały przyjąć byłego więźnia.

I tak błądząc bez zajęcia i celu, przeklinał w dół rządy rosyjski, który pozbawił go chleba. Jedynym zaś jego zajęciem była sprzedaż różnych pozostałych z dawnych czasów, rzeczy — i w taki sposób żył przez pewien czas.

Nadszedł rok 1905. Proletariat polski szykował się do krwawego boju z zaborcami.

Świadczyła o tem przyspieszona gorączkowa praca bojówek socjalistycznych.

Wreszcie i na ulicach naszego miasta polala się krew, powstały tu i owdzie barykady.

W szeregu walczących stanął też p. Alfred Z.

Gdy przemykał się do swojej izdebki po kilku nieprzespanych nocach, usłyszał za sobą szczęk kopyt koni — to kozacy pędili po pustych ulicach.

Posiadając przy sobie wiele bibuły antypaństwowej, nadto róż-

żnego rodzaju obciążające go dokumenty, postanowił się dzielnym człowiekiem bronić.

Łecz w końcu kozacy go zatrzymali i osadzili w warszawskim więzieniu.

Po wielu tarapatach wydosłał się z więzienia i wycieńczony, półżywy dowiół się do Łodzi, gdzie jakiś litosiwy człowiek zaopiekował się nim.

Od tego czasu upłynęło kilkanaście lat.

W międzyczasie p. Alfred poznał córkę łódzkiego fabrykanta, która się w nim zakochała i wkrótce odbył się ich ślub.

I zaczęło mu się dobrze wiodło. Został naczelnym dyrektorem we fabryce swego teścia i w bardzo krótkim czasie dorobił się ogromnego majątku.

Przed rokiem założył na własną rękę zakład manufaktury w centrum miasta, a posiadając przedstawicielstwo różnych wielkich firm, począł na coraz to szerszą skalę przeprowadzać tranzakcje handlowe.

Zonę wraz z dwoma dziećmi wysłał na lato do Zoppot, sam zaś miał po niej jakiś czas do nich przyjechać.

Łecz inaczej się stało. Przed czterema miesiącami poznał jakąś przystojną rozwódkę, z którą przeżył bardzo wiele miłych chwil.

Za namową swej damy od serca sprzedał w czasie nieobecności żony wszystkie swe utensylja i wraz z kochanką uciekł zagranicę.

Zrozpaczona pani Z. po powrocie do Łodzi, dowiedziawszy się co się stało, udała się w poгон za swym mężem.

Łecz czy go znajdzie — waf-pimy.

Gdzie się dwuch bije,

tam... trzeci posag zabiera...

Panna Dora należała do tych wybranek losu, które nie mogą narzekać na uposiedzenie przez naturę, bowiem ta ostatnia nie poskapila jej zarówno urody jak i cenionych bardzo przez mężczyzn zalet duchowych, a więc inteligencji, dowcipu, subtelności i t. p.

Ze przytem zaliczano ją do najzamożniejszych pańien w Łodzi, wśród młodzieży męskiej cieszyła się wielkim powodzeniem. Jak słoneczniki do słońca zwracały się ku niej w czolobitnych pokłonach mniej lub więcej eleganckie postacie dżentelmenów łódzkich, dla których nie tylko może uroda Dory, ale jej okazały posag były przyczyną.

Wśród legjonu wielbicieli bogatej panny znajdowali się trzej młodzieńcy pp. Wiktor, Jakub i Gustaw, którzy specjalnie zagięli sobie na nią parol za wszelką cenę.

pragnąc zdobyć Dory posag i rękę.

Paniował panom tym szczególnie donuzyla stagnacja, więc też i wysilił ich w kierunku poprawienia finansów musiał być w stosunku wzrost proporcjonalnym szczególnie. W końcu zdystansowali oni wszystkich starajacych się o Dorę panów i na placu boju, to jest

jako stali goście w salonach rodziców panny, pozostali w trójkę.

Łecz przecież panna Dora nie mogła mieć trzech mężów, o czem pp. Jakub, Wiktor i Gustaw wiedzieli.

To spowodowało, iż patrzyli wzajem wrogiem okiem na siebie i każdy z nich jak mógł, starał się panne do rywali swoich zniechęcić.

W sekrecie tedy wielkim pod pozorem szczerzej życzliwości dla Dory, jeden na drugiego wymyślał takie bezceństwa, o których, jak to się mówi, nawet się filozofom nie śniło.

Panna Dora wszystkich trzech wysłuchiwała z uprzejmym uśmiechem, żadnemu jednak z panów nie dawała odczuć,

że go specjalnie wyróżnia lub też traktuje z niechęcią.

Diugi czas trwała ta podjazdowa walka między rywalami, aż wreszcie traf zdarzył, że jeden z nich, to jest Jakub, skutkiem poważnego zapadnięcia na zdrowiu przestał być niebezpiecznym.

Wówczas pozostali dwaj panowie Wiktor i Gustaw postanowili stoczyć ostateczną walkę. Do walki tej wytoczyli cały zapas najohydniejszych

oszczerstw rzucających wzajem na siebie.

I znowu przypadek zdarzył, że p. Gustaw za pośrednictwem „bardzo życzliwie“ usposobionej doń pokojówki rodziców panny Dory dowiedział się, że

Wiktor w najokropniejszy sposób dyskredytuje go wobec panny.

Na tem tle doszło między nimi do gorącego sporu, mającego miejsce w salonach rodziców Dory, wobec przedmiotów ich rywalizacji.

Początkowo padały słowa używane przez dżentelmenów, później mniej dżentelmeńskie, aż skończyło się na wzajemnem oparciu rąk o twarze, czemu towarzyszyło charakterystyczne klasnięcie, w następstwie swem powodujące obrzmienie policzków.

Po tym skandalu rodzice Dory zamknęli przed nimi swoje salony.

Gdy więc usiłowania p. Wiktora i Gustawa skończyły się wyżej opisanem fiasco,

p. Jakub, rekonwalescent podówczas, bezkonkurencyjnie wystąpił

z deklaracją o rękę p. Dory, a zostawszy przyjęty, wkrótce ją ku pożytkowi swej kiesy poślubił.

Jak często kończą się wesołe zabawy.

Dziury w głowie, locum w komisarjacie.

(Jeż.) Pan Apollon Toporowicz, handlarz z zawodu, zamieszkały przy ulicy Ociemnej 17, urządził w dniu wczorajszym bal,

na który sprosił wszystkich krewnych i przyjaciół.

Zgrane ze sobą towarzystwo przez dłuższy czas wesoło się zabawiło, wchłaniając w siebie nieograniczoną ilość alkoholu.

Gdy obecnym dobrze zaszmiało już w głowie, począł nagłe gospodarz domu

klęcić się z jednym z przybyłych.

Zona Toporowicza, widząc to,

rzuciła się na owego gościa i poczęła go bić.

I w mieszkaniu pana Toporowicza utworzyły się dwie grupy. Jedna stanęła w obronie gospodarza,

druga zaś gościa.

Przy tej ogólnej bójce między innymi skaleczeni zostali właściciel mieszkania, Apollon Toporowicz, brat jego Michał, Marjanna, Helena, Stefan i Józef Krupiakovie (Zórawia 14).

Przechodzący obok posterunkowy, słysząc

krzyki wydobywające się z mieszkania Toporowiczów, zaszedł do nich, a widząc, co się dzieje, poskromił bójkę i odprowadził poturbowanych biesiadników do I-go Komisarjatu Policji Państw.

Z komisarjatu zatelefonowano po Pogotowie Ratunkowe, które po przybyciu na miejsce udzieliło pobitym pierwszej pomocy.

Po spisaniu protokołu wszystkich uczestników bójki uwolniono.

Z głodu.

(Jeż.) Ulicą Konstantynowską szedł zgarbiony starzec i błądząc wzrokiem przyglądał się przechodniom.

Od czasu do czasu zatrzymywał się na chodniku, opierał się o mur i wypoczywał trochę —

włókł się dalej.

Celu żadnego nie miał...

Był bezdomny...

Od trzech dni nie spożył żadnej ciepłej potrawy.

I tak włócząc się bez celu przyglądał się wystawom cukiernianym, na których półkach, rozpanoszyło się świeże pieczywo...

Spojrzał na ceny.

Pięć groszy kosztuje bułka.

Zaczął szperać po kieszeniach.

A może znajdzie 10 groszy.

Trzesącami się rękoma wyciągnął przymiętoszoną pięciogroszówkę.

Uszczęśliwiony wszedł na pierwszy stopień owej cukierni, z której na brudną ulicę spoglądały świeże bułeczki, gdy nagle zachwiał się, uczył szum w głowie i bezprzytomny runął na ziemię...

Karetką Pogotowia Ratunkowego odwiozło bezdomnego Aleksego Krzycha w stanie mocno osłabionym do Zbiorni Miejskiej.

Teatr Miejski.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna Teatr Miejski, wzorem lat ubiegłych, serię wtorkowych przedstawień zrzeszeniowych.

Pomna swych obowiązków wobec najszerszych warstw inteligencji, dyrekcja starać się będzie o to, by te przedstawienia po znacznie niższych cenach stały na możliwie najwyższym poziomie artystycznym i w odróżnieniu od niektórych teatrów, traktujących przedstawienia po cenach niższych jako pewien rodzaj pośledniego towaru, otoczy wieczory „zrzeszeniowe“ jaknajbardziej troskliwą opieką. Jako pierwsza sztuka daną dziś będzie „Romantyczna noc“ Bachwitza.

Jutro premiera, abonament 1/4 komedja Nicodemiego „Galganek“, która odniosła olbrzymie powodzenie na wszystkich scenach europejskich, i tak na przykład w Berlinie grano ją w teatrze Zoo przez przeszło rok z Elzą Eckersberg w roli tytułowej. U nas rolę tę gra ulubienica Łodzi p. Stefania

Jarkowska. Rzecz po mistrzowski napisana przedstawia losy małej dziewczynki z bruku rzymskiego; ta mała dziewczynka to nieprawdopodobnie czysta dusza — z temperamentem djabła; talent p. Jarkowskiej szczególnie do roli tej się nada. Reżyseruje p. Nowakowski i gra główną rolę Tytusa Fartij, w roli tej, którą grał w ubiegłym sezonie w Krakowie, pozna go Łódź jako aktora niezmiernie interesującego a umiującego Karola Benimego, zwanego grubaskiem, gra znany publiczności, znakomity p. Komornicki, z jego uroczą żoną, rywalką Galganka od serca Tytusa — znaną z przed dwóch lat p. Jadwigą Wernisówną, a kochankę Tytusa, szansonetkę Franke — pełna temperamentu pani Rozwadowicza. Światłe typy epizodyczne dają p. Fabisia, Kliszewski i Wybrański.

Sztuka świetnie wypracowana grana będzie bez suflera.

NOWINY SPORTOWE.

Zawody o mistrzostwo klasy A.

Ł. T. S. G. — Siła 3:1 (1:1).

Jak było zgóry do przewidzenia, zawody powyższych drużyn nie wzbudziły zbyt wielkiego zainteresowania u publiczności sportowej, której ilość (za biletami wejścią) nie o wiele przekroczyła liczbę 300 osób. A więc publiczności na tych zawodach było o przeszło połowę mniej, aniżeli przed południem, na rozegranym meczu o mistrzostwo klasy C, pomiędzy drużynami Ł. K. S. III—Concordia.

Powód aż nazbyt zrozumiały; spodziewano się bowiem, że Ł. T. S. G. sprawi najłabszemu w klasie A przeciwnikowi rzeź niewiary. Do tego jednak nie doszło, a Siła dowiodła, ile może zdziałać ambicja i zaparł, nawet u drużyn o tak znacznej różnicy w klasie.

Tym razem Siła pokazała swe ostre pazurki. Jej gracze prześcigali się wprost w pracowitości, uzupełniając nią swe braki techniczne, czem przystąpił się do powodzenia zawodów, prowadzonych w szybkim tempie, prawie bez przewagi z czyjejkolwiek strony, lecz niestety gra była zbyt ostra.

Aczkolwiek boisko nie zamieniło się tym razem na pobojuwisko, jak to miało miejsce na zawodach Siła—Ł. K. S., o których sędzia w swym sprawozdaniu pisał, że nie zna powodów, dla których graczy Ł. K. S. zmuszono poturbowanych z boiska (sic).

Siła fizycznie i przygotowana na podobne niespodzianki, drużyna Ł. T. S. G. odpięła Siłę, wskutek czego zbyt ostrzy gracze Siły padali często ofiarą swej nieostrożności, wynikającej z chęci szarżowania.

Charakterystyka drużyn:

Ł. T. S. G. w pełnym składzie, jedynie Pilca zastępował kolega z rezerwy, który był dobry. Obaj obrońcy, a zwłaszcza Wildner pierwszorzędnym, nie wiele różnił się od niego Bestek. Linja pomocy bardzo dobra. Natomiast w linji napadu nie „kwapowało“ tym razem naleźycie. Franoman miał przeciwko sobie najlepszego gracza Siły, Bajera, był więc przez całe czas zawodów prawie nieszkodliwiony; dał się na równie poważnie we znaki Herbstreichowi, który dodać należy, grał daleko niżej od swej dotychczasowej formy. Wujas, aczkolwiek powolny ale rozważny i spokojny, kierował atakami dobrze. Kulawiak, wszędohylski, najlepszy w napadzie nie miał szczęścia a to z powodu zbyt niskiej gry Pogodzińskiego na lewym skrzydle, który długim przetrzymywaniem piłki powodował, że wysuwający się Kulawiak był ustawicznie spalony.

Naogół oceniając pracę całej drużyny Ł. T. S. G., należy zaznaczyć, że nie dała ona ze siebie tego, czego od niej należało wymagać. Zachodzi więc obawa, czy nie był to zły początek spadku w formie, w której się ona utrzymała tak długi czas.

Natomiast drużyna Siły, była znacznie lepsza, aniżeli na poprzednich zawodach, co się da również łatwo wytłumaczyć. Otóż powodów jest wiele, ale bodaj najważniejszym z nich jest, zbliżony system gry obu przeciwników, który nawiasem mówiąc, nie jest żadnym systemem. Bo

trudno np. uwierzyć, że Turyści bijąc Siłę 6:2, byli od niej o taką ilość bramek silniejsi, albo, że są oni silniejsi od Ł. T. S. G.

Bynajmniej. Ł. K. S. i Turyści posiadają już, wpojony im przez trenerów pewien system, który daje im tą przewagę nad słabszym technicznie przeciwnikiem, wyczerpującym się fizycznie w grze taką pracą, która dla nich jest zabawką.

Siła zmieniła tym razem znowu skład swej I-szej drużyny. Błędem było wstawienie prawoskrzydłowego, który np. był pod każdym względem słabszy od gracza II-giej drużyny na tej pozycji. Hoppe niemal najlepszy na boisku nie zdołał nawiązać kontaktu z resztą, nawiasem mówiąc, słabych kolegów w napadzie.

W pomocy Bajera bardzo dobry, Szubert powolny, wysłała się na wózkowanie, wskutek czego traci zazwyczaj piłkę, winien on sobie wziąć za zasadę natychmiastowe oddawanie piłki. Prawy pomocnik bardzo pracowity, lecz słaby technicznie i nie orjentuje się naleźycie. Obaj obrońcy i bramkarz dobrzy.

Przebieg gry:

Zaczyna Ł. T. S. G. pod wiatr; nie doprowadza jednak do pola karnego. Gra toczy się przez 3 minuty na środku boiska.

Herbstreich wychodzi zwycięsko z pojedynku z Bajera i biegnie z piłką pod bramkę, gdzie utworzył się w międzyczasie natłok, w którym Kulawiak otrzymuje przypadkowo piłkę i strzela ponad głowę zasłoniętemu bramkarzowi Siły,

pierwszą bramkę dla swych barw.

Po zaczęciu od środka, Siła zrywa się, dotrzymując w zupełności pola swemu przeciwnikowi.

Gra odtąd jest otwarta i równorzędna, nagrodzona piłą, strzeloną przez Hoppego bramką (24 min.).

Stan 1:1 utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie bramek Ł. T. S. G. więcej przy piłce, przyczem uświadcznia się u Siły stopniowe wyczerpanie fizyczne.

W 10-ej minucie długonogi Herbstreich ucieka z piłką, krzywonożnemu pomocnikowi Siły, który nie może zdążyć za nim. Bramkarz zagapił się, czekając w bramce, zamiast wybiec i zasłonić w ten sposób powierzoną obstrzałą; to też bez trudu Herbstreich zdobywa

drugą bramkę dla Ł. T. S. G.

Trzecia bramka padła w 28-ej minucie z karnego za foul prawego obrońcy. Egzekucję wykonał Wujas dość nieudolnie, ale poturbowany minutę przedtem, przez własnego obrońcę bramkarz Siły, mimo słabego i tuż obok niego idącego strażnika, nie mógł obronić z powodu długo jeszcze trwającej niedyspozycji.

Końcowy rezultat 3:1 bramek i 4:1 rogów dla Ł. T. S. G.

Zawody prowadził p. Fiedler.

Fr. Romanek.

* * *

WYNIKI KRAJOWE.

Lwów.

Hasoneu — Polonia (Przemysł) 3:2 (2:0).

Kraków.

Kracovia — Wisła 2:0.

P. T. C. (Pabjanice) — Żandarmerja Łódź

6:5 (2:1).

P. T. C. w komplecie wzmocnione przez graczy Kaniowa. Żandarmerja wystąpiła w 10-tkę z przyczyn służbowych, a to bez Michalaka, Chwilka i Kawskiego, przeto przedstawiała się jako drużyna zdekompletowana, lecz na ogół grała dobrze.

Gra otwarta, czasami silne faule ze strony P. T. C., które to poskramiał całą surowością sędzia.

Grę rozpoczyna P. T. C. grając z wiatrem.

Do przerwy jeszcze kilka ataków Żandarmerji i sędzia odgwiżdżuje przy stanie bramek 3:1 dla P. T. C.

Po przerwie przewaga Żandarmerji i zaraz w 3 min. My-

szkorowski zyskuje gola dla Żandarmerji.

P. T. C. wygrało li tylko dlatego, iż drużyna Żandarmerji była zupełnie zdekompletowana i po przerwie grano w 9-ciu.

Z P. T. C. wyróżnili się Wagnowski, lewy łącznik i bramkarz.

Z Żandarmerji jak zwykle Myszkowski, Kwaśniewski i Roga, który grał za trzech, będąc tylko sam na obronie przez cały czas gry.

Sędzia Pan Salamonowicz jak zwykle — lepiej trochę uważał i dla tego mniej otrzymał epitetów.

Publiczność około 900 osób.

Dab.

Tajemnicze zwłoki.

(B.) Na przedmieściu Paryża, koło bramy de Sevres znaleziono w kałuży krwi zwłoki jakiegoś osobnika. W kieszeniach trupa znaleziono większą sumę pieniędzy, dwa złote zegarki oraz kilka drogocennych pierścionków.

W sprawie tej przeprowadzono energiczne śledztwo, które u-

stało, iż zamordowany był notorycznym złodziejem, karanym kilkakrotnie.

Rzeczy, znalezione przy nim pochodziły z kradzieży.

Prawdopodobnie zbrodnia została popełniona na tle osobistych porachunków.

Zabójstwo z litości.

(B.) Przed sądem przysięgłych w Brnie staje młoda kobieta, precudnie piękna. Jest to Hilda Hanike, żona oficera, oskarżona o zamordowanie swego męża.

Sprawa jest ciekawa i niepo-

wszędnia. Zamordowała ona męża nie z zazdrości lub nienawiści, zamordowała go nie dla tego, iż stał jej w drodze do szczęścia. Zamordowała go z przyczyn całkiem innych, wypływających z pobudek psychicznych.

Hilda Hanike wyszła zamąż za dużo starszego od siebie kapitana armji czechosłowackiej.

Cudownie piękna, mając u nóg swoich wszystkich młodzieńców miasta, zdecydowała się wyjść za starszego i w dodatku biednego oficera.

Dziwnem było to małżeństwo. Dziwnem i niezrozumiałem dla tych, co je znali, dziwnem było i dla nich samych. Były to dwie istoty o zupełnie odrębnych naturach.

Zona, łaknąca życia w najszerszych jego rozmiarach, miała za męża cichego, potulnego człowieka, dla którego największą rozkoszą był sen.

I jakże takie dwie istoty mogły marzyć o szczęśliwym współ-

życiu. Gdy ona chciała jechać na bal, lub zabawę, on się kładł do łóżka.

A jednak było w nim coś, za co go kochała.

Były to jego wierne oczy i jakieś psie przywiązanie, które miał do niej.

Chwilami zbierała się w niej złość na niego, lecz spojrzawszy na jego mizerną, zbiedzoną postać i te wierne oczy — zdusza-

ła ją w sobie. Zaczęła prowadzić inny tryb życia. Całymi nocami bawiła się otoczona rojem swych dawnych wielbicieli.

Mąż nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

Po nurzającej pracy w biurze wracił do domu i po zjedzeniu kolacji szedł spać.

Rozwiązyły tryb jej życia stał się tematem rozmów w całym mieście.

Jedynie mąż o niczem nie wiedział i wiedzieć nie chciał.

MIAŁA KOCHANKA.

Był to 19-to letni chłopiec, Jan Vesely, jedyny syn bankiera.

Dla młodego chłopca była Hilda Hanike uosobieniem boskości, a każde słowo jej było dla niego rozkazem.

Tego chłopca wybrała sobie Hilda za narzędzie zbrodni.

Męża kazala zabić nie dla tego, iż jej zawadzał, zabiła go dlatego, że nie mogła patrzeć na jego oczy pełne wyrzutu, na jego zaciśnięte usta, bojące się uronić słowo wymówki.

Stało się.

Bezwolny chłopiec, będący całkowicie pod jej przemożnym wpływem, zabił kapitana Hanike zdradziecko, a zwłoki zakopał w polu.

Lecz zbrodnia nie długo pozostała w ukryciu. Jakis wieśniak doniósł władzom o znalezieniu zwłok.

W sądzie Hilda tłumaczyła się, iż zabiła męża z litości, nie mogąc patrzeć na jego cierpienia, a wir życia tak ją woiagnął w swe nunty, że się wyrwać i uwolnić nie mogła.

Sąd wydał wyrok śmierci.

W międzyczasie urodziła córeczkę, którą na wychowanie w... litościwy jej adwokat.

Profesor Tusco ma naśladowców.

(B.) Afera odkrycia manuskryptów Liwjusza ma już swoich naśladowców.

Oto w Paryżu dwaj profesorowie gimnazjalni mieli odkryć manuskrypty Tacyta, znanego historyka rzymskiego czasów Nerona.

Sfery naukowe Francji nie dają temu wiary, gdyż rękopisy w Bibliotece Narodowej są katalogowane przez siły fachowe i mowy być nie może o opuszczeniu któregoś.

Ciekawym jest fakt, iż obaj profesorowie trzymają się taktyki pseudo-odkrywey manuskryptów Liwjusza, — prof. Tusco, i nie chcą oddać rękopisu Bibliotece Narodowej, uważając go za swą własność.

Z okazji tego odkrycia, szero-

8 letni chłopiec potrójnym mordereą

(B.) Najbrutalniejsze morderstwo w historii dziejów Rhodesji miało miejsce przed tygodniem. Jakis 8-mio letni chłopiec za-

toporem

podczas sprzeczki troje dzieci w wieku 5, 8, 10 lat.

Aresztowany — nie wykazał żadnego żalu, przeciwnie twierdził iż zabije jeszcze ich ojca i matkę.

ko rozpisują się dzienniki francuskieo fałszowaniu cennych manuskryptów wogóle.

Największym fałszerstwem wieku biegłego było podrobienie tjary króla Sajthafernesa przez niejakiego Rachumowskiego. Paryżu.

Dzieło rąk swych sprzedał w Paryżu za pół miliona franków.

Poszukuję

2 pokoje bez kuchni, lub jeden pokój z kuchnią bez mebli.

Przy tranzakcji mogę oddać pokój umeblovany z oddzielnym wejściem. Cena obojętna.

Oferty proszę składać do administracji „Nowiny“ sub 333.

403

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki
godz. 8:15 „Romantyczna Noc“.	godz. 8:15 „Chata za wsią“	„Wyspa zatopionych okrętów“.	„Stargane nici szczęścia“.	„Helena i upadek Troi“.	godz. 8:30 Program Nr. 1.	od godz. 8-ej rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.

Zawiadomienie.

Niniejszym zawiadamia się Szanownych bywalców i sympatyków kinematografu „Spółdzielni Pracowników Państwowych“ iż od Wtorku, dnia 23-go Września, przedstawienia w dni powszednie rozpoczynają się będą o godz. 5-ej min. 30. W soboty, niedziele i święta o godz. 3-ej.

Z poważaniem DYREKCJA.

470

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

490

Sienkiewicza 40.

STARGANE NICI SZCZĘŚCIA

Dramat w 5-ciu wielkich aktach. W rolach tytułowych: MARY MILES MINTER i JACK HOLDT. Początek przedstawień w dni powszednie o godzinie 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 3-ej po pol. Ostatni seans o 9-ej wiecz. Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

TEATR SWIETLYN „NOWOSCI“

Główna 1, róg Piotrkowskiej.

Dziś i dni następnych. Jeden z najlepszych filmów sezonu!

w rolach głównych:

EMIL JANNINGS,

jako wzbogacony dorobkiewicz wojenny.

Dagny Servues, jako żona kupiona za pieniądze. Reinhold Schünzel, jako ciemny spekulant.

ANONS: Następny program „Przy kominku“ Wiera Chotodnaja w roli głównej.

WSZYSTKO za PIENIĄDZE

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wedzy Rynek Nr. 44.

Od dnia 21-go do 28-go września r. b. włącznie:

Helena i Upadek Troi

Dramat mitologiczny w 6 częściach (serja I).

463

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.

Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął.

468

Kto ma stare ramy

do obrazów i lusterek oraz meble do pozłocenia, odnawia zupełnie na nowe pozłotnik J. KRĘZLEWSKI, ul. Podleśna 22.

429

Pracownia obuwia

J. DĘBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty.

889

Zielony Rynek № 2, front

Rajnheld Hanke

buduje kuchnie przeznaczone modne różnych fasonów, oraz piece. Przyjmuje także obstalunki.

448

Ogłoszenia drobne.

457

Do sprzedania wózek dwukolowy ręczny w dobrym stanie. Zakątna № 36, m. 5.

467

Szymański Leon, zagubił książeczkę wojskową, wydaną przez p. K. Łódź.

441

Oddam przedstawicielstwo chemicznej fabryki w Poznaniu

na Województwo Łódzkie dobrze ustosunkowanemu w tej branży, wiadomości w Administracji dziennika „NOWINY“ u p. B. Jasińskiego.

460

Potrzebni chłopecy do sprzedaży gazet

Zgłaszać się do Administracji „Nowiny“ ul. Piotrkowska 85.

337

Objaśnienia Ustawy o ochronie lokatorów

do nabycia

w Agencji „ZIW“

Gdańska 57, telef. 27-90.

Polka freblanka

z językiem francuskim poszukuje „demiplace“ lub też na stałe. Oferty do „Nowin“ sub. „Freblanka“.

441

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286



Baczność! Na raty i za gotówkę!

Czy wiecie gdzie najtaniej kupić obuwie?

Swój do swego!

Nie boimy się konkurencji. Cała Łódź wie o tem, że najtaniej sprzedaje obuwie firma

Błażejczyk i Gordoni

SKŁAD: ul. Drewnowska 33. FILJA: ul. Łagiewnicka 23.

UWAGA: Czerwone sztydy, robota gwarantowana z własnych warsztatów.

Redaktor Naczelny: ANDRZEJ NULLUS.

Za Wydawnictwo „NOWINY“: TADEUSZ KOZŁOWSKI.
Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85. Telefon 22

Redaktor odpowiedzialny: LUCJAN HOLC.

wkrótce ukaze się

„Gwar Polski“

Ilustrowane pismo perjodyczne.

Kto chce

wraz z ilustracją mieć bestronne ujęcie zaszłych w ciągu tygodnia najważniejszych wypadków z życia Polski i zagranicy

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć informacje z dziedziny przemysłu, handlu i finansów

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć wskazówki i artykuły z dziedziny rolnictwa

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć przegląd sportu, mód, trochę humoru i rozrywki, lub gustuje w powieściach

ten czyta „GWAR POLSKI“

Kto chce

mieć, lub ma na celu dobro Rzeczypospolitej i jej obywateli, a nie stronnictw i partji.

ten czyta „GWAR POLSKI“

„GWAR POLSKI“ wychodzić będzie w każdą sobotę.

281

Cena poszczególnego numeru 80 gr.

Prenumerata kwartalnie wraz z przesyłką 12 zł., roczna—45 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 50, m. 4a. Tel. 291-60.

Redaktor Naczelny: Sławomir Rosochaci. Za wydawnictwo: „GWAR POLSKI“: Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Jaszczewski.

Mironaj Korwin-Sobolewski.